



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Skrytki w sercach : o jednej powieści Zofii Romanowiczowej

Author: Iwona Gralewicz-Wolny

Citation style: Gralewicz-Wolny Iwona. (2011). Skrytki w sercach : o jednej powieści Zofii Romanowiczowej. W: K. Kralkowska-Gątkowska, B. Nowacka (red.), "Rodzina w czasach przełomów : literackie diagnozy od XIX do XXI wieku" (S. 218-229). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Iwona Gralewicz-Wolny
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Skrytki w sercach O jednej powieści Zofii Romanowiczowej

Z wszystkich miłości starczy ślubna,
a z dzieci tylko urodzone.

Wisława Szymborska, *Pisanie życiorysu*

Czytając *Skrytki* Zofii Romanowiczowej, nie sposób uciec od pytania, ile jest jeszcze w polskiej literaturze utworów tak ciekawych i tak całkowicie zapomnianych? *Skrytki* z całą pewnością zasłużyły na coś więcej niż tylko jedno emigracyjne wydanie, którego próżno szukać w bibliotekach¹. Nie jest to powieść na miarę arcydzieła, ale udostępniona współczesnemu czytelnikowi, cieszyłaby się popularnością jako lektura środka, oferująca przyjemność czytania, a jednocześnie skłaniająca do refleksji, zapadająca w pamięć, prowokująca dyskusję. To także porcja dobrej literatury, z gruntownie przemyślaną kompozycją fabuły i konstrukcją postaci, z bezbłędnie prowadzoną narracją i niebagatelnym przesłaniem. Trzydzieści lat, które minęły od jej wydania, nie tylko nie uczyniły jej szkody, wręcz przeciwnie, są wystarczającą próbą czasu potwierdzającą wartość tej powieści. *Skrytki*,

¹ *Skrytkom* poświęcono kilka głosów krytycznoliterackich. Zob. M. Danilewicz-Zielińska: *Ile skrytek?* „Kultura” [Paryż] 1981, nr 4; M. Szpakowska: *Dwoje nieszczęśliwych*. „Twórczość” 1981, nr 8; E.R. Nowakowska: „*Skrytki*” Zofii Romanowiczowej: powieść o relacjach. W: *Pisarz na obczyźnie*. Red. T. Bujnicki, W. Wyskiel. Wrocław 1985, s. 157—168; M. Wyka: *Zapomniana sztuka fabuły (Zofia Romanowiczowa „Skrytki”)*. W: *Eadem: Głosy różnych pokoleń*. Wyd. 2. Kraków 1989, s. 149—153; K. Chmielewska: *Opus magnum*. „*Skrytki*” Zofii Romanowiczowej. W: *Wokół literatury i kultury. Prace dedykowane Profesorowi Janowi Paclawskiemu w roku Jubileuszu*. Red. J. Detka, M. Kątny, S. Rogala. Kielce 2005. Osobiście odkrycie *Skrytek* zawdzięczam Pani Profesor Zdzisławie Mokranowskiej, której tą drogą składam serdeczne podziękowania.

nomen omen, skryły się przed czytelnikiem, choć opisują problem, z którym człowiekowi przychodzi się mierzyć w każdym czasie.

Skrytki to historia rodziny, którą rozbiła choroba dziecka. Można tę chorobę uznać za przyczynę rozpadu, choć wydaje się ona raczej katalizatorem nieuniknionej destrukcji słabych w istocie więzi łączących rodziców i ich kilkuletniego syna. Dotknięci tragedią ciężkiej, nieuleczalnej choroby nie jednoczą się, by wspólnie stawić czoła losowi, lecz eliminują ze swojej mikrospołeczności chore ogniwo, oszukując się, że kiedyś, jak tylko będą ku temu odpowiednie warunki, znowu będą razem. Towarzyszy im przy tym przekonanie, że to nie oni odwrócili się od dziecka, lecz ono — za sprawą choroby — odwróciło się od nich. Chorobą, na którą najprawdopodobniej zapadł chłopiec, jest autyzm. Najprawdopodobniej, bo nazwa choroby nie pada w powieści, jakby autorka pozostawiła czytelnikowi trud diagnozy. Niemożność nawiązania z dzieckiem kontaktu, zahamowany rozwój mowy, napady złości, krzyk i niekontrolowane, przesadne reakcje na bodźce układają się w zespół zachowań autystycznych. Czytelniczą diagnozę wspomaga informacja o okolicznościach zachorowania (reakcja poszczepienna), a także wiek i płeć dziecka. Warto ją postawić jednak nie z samej ciekawości, chcąc dowiedzieć się, co też właściwie chłopcu dolega, lecz po to, by włączyć ją do interpretacji postaw i zachowań pary głównych bohaterów. Trudno bowiem nie zadać pytania: kto tu tak naprawdę cierpi na autyzm? Jeśli przyjąć obiegowe postrzeganie autyzmu jako choroby izolacji, zamknięcia w wewnętrznym świecie, to jest to formuła definiująca postawę bohaterki-narratorki powieści, szczerze odgradzającej się od rzeczywistego stanu rzeczy. Przewrotnym potwierdzeniem tej tezy są rozrzucone po tekście opisy zachowań rodziców „małego”, które z powodzeniem można by uznać za objawy autystyczne, jak niechęć do opuszczania bezpiecznej przestrzeni wakacyjnego pokoju czy przesadne rozdrażnienie hałasem:

Wszystko im przeszkadzało, dokuczało, brzmiało w uszach, chichoty i namowy młodej czwórki, dogadującej się w babelskim przemieszaniu języków, wrzask niemowlęcia, protestujący, zbuntowany, i konwulsje perkusji z puszki. A teraz jeszcze blaszane bębnienie baniek².

s. 105—106

I odwrotnie: są w powieści wzmianki o zachowaniach chłopca, do których teoretycznie jako dziecko autystyczne „nie powinien” być zdolny, np. czytamy, że mały przytulał się do swojej opiekunki, madame Konik, potrafił zatem okazywać uczucia, wbrew zarówno teorii autyzmu, jak

² Wszystkie cytaty z powieści za: Z. Romanowiczowa: *Skrytki*. Paryż 1980. W nawiasach po cytacjach podaję numery stron, z których one pochodzą.

i przekonaniom matki. Nie bez znaczenia jest także fakt, że dziecko, które widzimy w powieści, jest nieustannie otumaniane lekami — w obecności czytelnika pogrążony w farmakologicznym stuporze chłopiec nigdy nie jest sobą. Zapytajmy więc raz jeszcze w duchu przekory: kto tu kogo odrzucił? Powieść Romanowiczowej rządzi się — jak sądzę — swoistą zasadą odwrócenia: choroba dziecka zostaje jakby „przeniesiona” na niedostrzegających tego rodziców, zamkniętych w sobie, zamkniętych przed sobą i przed własnym dzieckiem. Na potwierdzenie tej tezy można przytoczyć „odwrócony” motyw snu. Syn bohaterki „śpi jak dziecko” i to zarówno w czasach sprzed choroby:

[...] dawał się kłaść do łóżka jak do wanny z przyjemną kąpielą, uśmiechnięty i zaraz zanurzał się w sprzyjającym elemencie, w wypoczynku, w dobrej wodzie, przezroczystej, bo gdy się w tej drzemce uśmiechał, prawie odgadywali, co mu się tak dziennego pod powierzchnią snu marzy i przetwarza.

s. 49

jak i już po jej ataku:

Spał. Śnił. To był sen paradoksalny, owa faza snu, w której coś się dzieje, coś się przeżywa. Gałki oczu biegały pod błonką powiek. Coś musiały widzieć. Wargi układały się do słów. Coś musiały formować, jakieś dźwięki, formułować jakieś słowa. Gorączka i sen, odgradzając go, paradoksalnie przywracały go światu. We śnie widział, mówił, żył.

s. 30

Tymczasem rodzice cierpią męki bezsenności, kojone lekami prowokującymi sen bez odpoczynku:

Kładli się wcześniej spać, zażywali proszki. [...] Sen był jak czarna rzeka, zanurzali się weń, para śniętych ryb, niżej, głębiej, na samo dno. [...] Wszystko zamazane, zamazujące się jak litery odrzuconej na podłogę gazety czy książki. I wreszcie nic. Głucho i ciemno. Sen, proszkowy sen bez snów. Nic im się nie śniło, nie krwawili.

s. 27

Traktując sen jako zejście do podświadomości, łatwo zauważyć wspomniane „odwrócenie”: chłopiec „ożywa” we śnie, bogactwo snu odzwierciedla bogactwo jego duszy, zaprzeczając wizerunkowi bezmyślnej kukły, podczas gdy dla jego rodziców sen jest stanem zamierania, oddającym ich wewnętrzne wypalenie i bezduszość. Sen zatem obnaża prawdziwy porządek rzeczy.

Tytułowe „skrytki” są w powieści podstawową formułą *à rebours* — przywoływane kilkakrotnie, niemal za każdym razem znaczą co innego. Nośność tego obrazu podkreślał Gaston Bachelard, pisząc w *Poetyce przestrzeni*, że skrytki są odwiecznym marzeniem człowieka, który „zamyka i zataja [w nich — I.G.W.] swoje sekrety”³. W powieści Romanowiczowej są to zarówno skrytki realne, jak i metaforyczne. Wśród pierwszych jest skrytka ze zbożem w pokoju wynajmowanym tuż po ślubie przez rodziców chłopca i skrytka w ich obecnym mieszkaniu kryjąca bukiet ślubny poprzedniej właścicielki mieszkania, pani Durand. Skrytką jest też dom madame Konikowej, kryjący chore dziecko bohaterki zarówno przed światem, jak i przed jego rodzicami. Ostatnie znaczenie ma już charakter przenośny, ten sam, który pobrzmiewa w zakończeniu powieści:

A skrytki w sercach? Były? Są? Jeżeli są, to już zamurowane szybko schnącym cementem. Pamiętać nabyć zapas szybko schnącego cementu...

s. 194

Skrytka jest tu synonimem zamknięcia, w jakim znajduje się para bohaterów, wewnętrznego kokonu, który zbudowali sobie porażeni osobistą tragedią, ich sposobem na przetrwanie. Wszystkie znaczenia skrytek spotykają się w istocie w jednym, „odwróconym” punkcie — skrytka z założenia kryje coś drogocennego, tymczasem powieściowe skrytki kryją „rzeczy” bez wartości: zatęchłe zboże, zetlały bukiet, upośledzone dziecko... Albo są puste, jak obrabowana skrytka w mieszkaniu bohaterów i — metaforycznie — ich serca.

Skrytki jako powieść psychologiczna przywołują w oczywisty sposób *Granice* Zofii Nałkowskiej, i to nie tylko ze względu na technikę narracji czy semantyczną grę w tytule utworu, ale przede wszystkim za sprawą głównej, kobiecej — to ważne — postaci, borykającej się z losem i w walce tej ponoszącej porażkę. Tyrtejska metaforyka nie jest tu od rzeczy, bohaterka *Skrytek* bowiem postrzega siebie jako ofiarę losu, skrzywdzoną jego surowym i niesprawiedliwym wyrokiem, skazującym ją na bycie matką upośledzonego umysłowo dziecka. Swoją sytuację życiową ujmuje tylko z jednej perspektywy jako niezasłużoną porażkę, której może udałoby się uniknąć, gdyby... W tym „gdyby” kryją się resztki woli działania, zrobienia czegoś, co zapobiegłoby nieszczęściu. Problem w tym, że nieszczęście już się stało, a wola działania skończyła w momencie, gdy najbardziej jej potrzeba, tj. w chwili, kiedy rozpoczyna się życie z chorobą, które przecież nadal jest życiem. Choć może nie do końca tak jest, bo bohaterka ze swoistym upodobaniem planuje wspólną przyszłość swojej rodziny, kiedy po przejściu

³ G. Bachelard: *Poetyka przestrzeni: szuflady, kufry i szafy*. Przeł. W. Krzemień. „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 1.

na emeryturę zamieszkają wspólnie z mężem i synem na prowincji, z dala od miejskiego zgiełku, by spokojnie spędzić starość i samobójczym postanowieniem zakończyć życie w chwili, gdy nie będą z mężem już mieli sił, by opiekować się dzieckiem kaleką. Samobójstwo, które wydaje się bohaterce „męską” decyzją, w rzeczywistości jest ucieczką, czyli jedyną strategią, na jaką potrafi się ona zdobyć. Jej życie jest zresztą ucieczką nieustanną. Ucieczką jest praca, która „nie pozwala” jej samej zająć się synem, ucieczką jest decyzja o oddaniu dziecka pod opiekę madame Konikowej, jakby w myśl zasady „czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal”, ucieczką są wakacje, które miały choć na chwilę oddalić życiowe problemy. Nieprzypadkowo „jedyna rzecz po dawnych właścicielach” (s. 11) mieszkania bohaterki to lustro, a więc symbol samoświadomości, droga do prawdy o sobie, okazja do spojrzenia sobie w twarz. Nie starcza jej jednak odwagi, by — w sensie metaforycznym — w to lustro spojrzeć. Mimo że przeprowadza w swym monologu wewnętrznym autoanalizę, to całość wypowiedzi jest zdeterminowana przez znany psychologii mechanizm wyparcia. Jaskrawym przykładem jego działania jest konsekwentne unikanie imienia chłopca, nazywanego przez rodziców „małym”. Zasada, że to, co nie ma imienia, nie istnieje, działa w tym wypadku obosiecznie, imion rodziców bowiem również nie poznajemy, jakby na potwierdzenie jałowości ich egzystencji, wiedzionej plecami do siebie i do dziecka. Romanowiczowa otwiera w tym miejscu inną perspektywę monologu wewnętrznego jako techniki narracji, która w założeniu daje czytelnikowi dostęp do myśli bohatera — tu jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że bohaterka próbuje oszukać siebie i nas, a prawda o jej przeżyciach wewnętrznych odsłania się dopiero w interpretacji powieści opisującej dramat człowieka, który nie potrafi być szczerzy sam ze sobą. Warto przy tym zwrócić uwagę na grę pomiędzy monologiem wewnętrznym jako techniką narracji a mową pozornie zależną jako sposobem przytoczenia wypowiedzi bohaterów. Dzięki tej grze powieść pozostaje pełna ekspresji i dynamiki, nie tracąc przy tym znaczenia przegrody, zza której narratorka prowadzi swój pozbawiony „ja”, konsekwentnie trzecioosobowy (na przemian w liczbie pojedynczej i mnogiej) monolog. Brak „ja” w wypowiedzi bohaterki można przy tym zinterpretować jako przejaw wspomnianego symbolicznego „przeniesienia” autyzmu z chłopca na jego matkę, jako że jednym z symptomów zaburzeń autystycznych u dziecka jest nieużywanie przezeń zaimka pierwszej osoby liczby pojedynczej.

Metafora walki, jaką toczy bohaterka *Skrytek*, niesie jeszcze jedno znaczenie — kapitulacji. Odnosimy bowiem wrażenie, że obserwujemy kogoś, kto poddał się właściwie bez walki, a w konsekwencji przegrał niejako na własne życzenie. Trudno tu mówić o bezradności, wszak rodzicom starczyło przedsiębiorczości i energii, by „urządzić” syna, znaleźli dlań fachową opiekę, w ich mniemaniu lepszą niż ta, którą sami mogliby

mu zapewnić. Równie skrzętne starania czynią w sprawie wakacyjnego wyjazdu, w szczegółach mają też obmyśloną wspólną „przyszłość” we troje. Jednak doświadczenie choroby dziecka okazało się — przynajmniej w ich mniemaniu — zadaniem ponad ich siły. Bohaterka wmawia sobie, że zrobiła dla swojego syna wszystko, co mogła, znajdując mu wykwalifikowaną opiekunkę, specjalistkę od „trudnych” dzieci i dbając o regularność opłat i odwiedzin. Oszukuje się, że pomaga dziecku, w istocie robiąc tylko to, co przynosi ulgę jej, nie jemu. W tym wymiarze *Skrytki* stanowią studium hipokryzji i egoizmu. Pierwsza odsłania się już na początku powieści, w scenie łowienia ryb z mężem Konikowej:

Odwracali oczy, gdy z rozdartej haczykiem rybiej gęby ciekła krew. Ryby słodkiej wody mają krew czerwoną. Para mieszczuchów, hipokrytów. Bo gdy połów był udany, nie odmawiali przyjęcia ryby na kolację, do domu. Jeść tak, ale wrywać haczyk z gęby nie.

s. 27

Niewinne, podszyte irracjonalnym lękiem dziwactwo nabiera brutalnej wymowy, gdy rzecz dotyczy już nie ryb, ale własnego dziecka:

Nie stać ich na komplikowanie sobie życia. Równowaga, której dopracowali się wspólnymi siłami, zbyt była cenna, zbyt niezbędna. Nie mieli prawa narażać się na dodatkowe wstrząsy. Właśnie ze względu na małego, wobec którego ich obowiązek był pierwszy i zasadniczy. Dożywotni [podkr. — I.G.W.].

s. 84

Przytoczona deklaracja poświęcenia pozostaje w rażącej sprzeczności nie tylko z rzeczywistością, ale także z innymi fragmentami monologu bohaterki, która nazywając siebie i męża „parą demiurgów”, jakby nie zauważa własnej niekonsekwencji, gdy pojęcie służby dziecku ustępuje miejsca rodzicielskiej władzy⁴:

Bogami także nie są.

Ale będą. Dali mu życie, z miłości. Odbiorą mu je kiedyś, gdzieś tutaj, w jakimś domu, za skałą czy nie, także aktem miłości i woli. Stań się! Giń!

s. 108

⁴ Można wskazać przynajmniej kilka przykładów niekonsekwencji w postępowaniu i myśleniu bohaterki, jednym z nich jest brak akceptacji milczenia syna, z jednoczesnym pełnym zrozumieniem dla milczenia męża i Marii („Z Marią nie rozmawiało się, z Marią się milczało. Gdy czasem zabierała głos w ogólnej rozmowie, zawsze było to jedno zdanie, ale zdanie ważne, puenta. Dobrze milczało się z Marią”, s. 67).

W monologu bohaterki uderza nieustanne skupienie na sobie, tylko pozornie myśli ona o dziecku, w istocie krążąc wokół jednego, nie zadanego wprost pytania: „Dlaczego mnie to spotkało?”. Ta obsesyjna autoanaliza nie dziwi w świetle deklaracji:

Trudno, są egoistami. [...] tak, są i byli egoistami. Zamknęło ich w podwójnej separacie nieszczęście.

s. 176

Taka postawa tłumaczy opory przed odwiedzinami syna, wymuszonymi koniecznością uregulowania należności za opiekę nad nim, choć „zostaliby chętnie w domu, w łóżku” (s. 28), czy fałszywe zatroskanie grypą syna, z powodu której, w razie komplikacji, „będą mieli zatrute lato” (s. 32). A przecież nawet wokół tej egoistycznej postawy można było skonstruować pytanie prowadzące do konsolacji: „Co daje mi ta sytuacja?” czy wprost „Co ja z tego mam?”. W porażce należało próbować zobaczyć szansę.

Okazjonalna demystyfikacja prawdziwych odczuć bohaterki dokonuje się zawsze na krótki moment, jakby palimpsestowo przezierając spod grubej warstwy samousprawiedliwień, np. gdy „wyrywają się” jej pośrednio pod adresem syna określenia: „nieudaniec”, „odmieniec”, „poroniony stwór”, lub kiedy zastanawia się, czy nie lepiej zamiast dziecka mieć psa albo dlaczego nie można wybierać sobie dzieci, nie ryzykując, że trafi nam się dziecko „nienormalne”. Wątki te, wyłowione z powieści, układają się w obraz wyrodnej matki-potwora, zimnej i nieczułej, jako żywo wyjętej z archaicznej teorii o autyzmie jako chorobie będącej ucieczką od matki. Taka jednoznaczna ocena jest jednak uproszczeniem. Dramat narratorki polega nie na zaniku uczuć macierzyńskich (nie zrywa całkowicie więzi z synem), ale na nieumiejętności odnalezienia się w roli matki chorego dziecka, roli wymagającej nie tylko reorganizacji praktycznego wymiaru codzienności (praca, którą zasłania się bohaterka⁵), lecz także na korekcie wyobrażeń o dziecku jako o istocie lepszej od nas, realizującej nasze plany, pasującej do potocznych wyobrażeń o potomku grzecznym, ładnym, niesprawiającym problemów. Przywiązanie bohaterki do tego fantazmatu

⁵ Rodzice zasłaniają się nie tylko brakiem czasu, ale także brakiem umiejętności „technicznych”, potrzebnych — ich zdaniem — do opieki nad chorym dzieckiem. Wartość madame Konikowej polega m.in. na tym, że „Ona wiedziała, co, jak i kiedy z nim robić. Zawsze tak samo. Jej nie były potrzebne lekarskie przykazy, nie musiała radzić się żadnych książek, przerzucać się z jednych teorii w drugie, śledzić postępów wiedzy. Najważniejsza, najbardziej asekurowająca była rutyna. [...] Podglądali Konikową. Konotowali sobie jej sposoby i sposobiki. Na przyszłość. Na starość. Na po emeryturze. Przyda im się kiedyś jej doświadczenie” (s. 55). Pasywna obserwacja miała zatem zastąpić działanie, dając przy tym kojące poczucie, że coś się robi.

jest o tyle silniejsze, że właśnie takie „idealne” dziecko zostało jej dane, a potem, za sprawą nieszczęśliwego biegu wypadków, odebrane przez los („Urodzili Abła. Teraz trzeba było trzymać pod narkotykami Kaina”, s. 55). Nową sytuację potrafi rozegrać w wymiarze materialnym, zapewniając synowi wikt i opierunek, w wymiarze duchowym pozostaje całkowicie bezradna. Wsparcia nie udziela jej także mąż, teoretycznie tylko drugoplanowy bohater rozgrywającego się na naszych oczach dramatu. W rzeczywistości jest to postać o dużym znaczeniu, to on bowiem utwierdza bohaterkę w słuszności jej przekonań, to u niego znajduje ona akceptację swoich poglądów i posunięć względem syna. Jak pisze w monografii Romanowiczowej Anna Jamrozek-Sowa, „Bohaterowie egzystują jako dwie osoby, ale jedna osobowość”⁶, tworząc symbiozę paradoksalnie sprzyjającą ich autodestrukcji.

Przedstawiona w *Skrytkach* relacja małżeńska zasługuje zresztą na osobną analizę, której kierunek wyznacza kluczowe dla powieści słowo „pomiędzy”. Powraca ono jako *leitmotiv*, w rozmaitych kontekstach, jako to, co dzieje się pomiędzy mężem a żoną, rodzicami a dzieckiem, między przyjaciółmi (?): parą bohaterów a Janem i Marią, gospodarzami domu w górach, w którym rodzice chłopca co roku spędzają wakacje. Małżeństwo bohaterów także jest beznadziejnym przypadkiem metaforycznie rozumianego autyzmu, i to nie tylko w znaczeniu wspólnoty odgradzonej nieszczęściem od społeczności. Zamknięci w sobie, pozornie tylko nawiązują kontakt, ograniczający się do wzajemnego przytakiwania, sprawnie napędzającego kojący mechanizm samousprawiedliwień, stanowiący podstawę prowadzonej przez nich (bardzo) małej stabilizacji. Kruchość tej pozornej wspólnoty zostaje bezlitośnie obnażona w zamykającej powieść scenie małżeńskiej kłótni, zaczynającej się od klasycznego w takich wypadkach zwrotu „A nie mówiłem?”:

Stanęli twarzą w twarz [nareszcie! — I.G.W.], para wrogów, przewrzaszkując warkot maszyny, czerwoni na twarzy, bulgoczący złością, dygocący od wewnętrznego zimna nagłej nienawiści, niedospania, zmęczenia i zaskoczenia tym rozszczepieniem na dwie wrogie połowy. Jazgotali na siebie, jak kundły z przeciwka. Oni! publicznie! Nie tylko głosów swoich nie mogący nagle znieść, słów wzajemnie niesprawiedliwych, obelżywych, krzywdzących zarzutów i wyrzutów, ale i wzajemnego widoku, wzajemnej obecności. Jakże sobie nagle obrzydli, jakże zrobili się wulgarni, starzy, jedno w oczach drugiego.

s. 191

⁶ A. Jamrozek-Sowa: *Życie powtórzone. O pisarstwie Zofii Romanowiczowej*. Rzeszów 2008, s. 302 *et passim*.

Tłumione uczucia wybuchają ze zdwojoną siłą, ulegając w konsekwencji deformacji i wyolbrzymieniu. Pęka wspólny front, jaki do tej pory trzymali przeciwko (w ich przekonaniu) chorobie dziecka, w rzeczywistości przeciwko niemu samemu. Dotychczasowi sojusznicy stają się zajadłymi antagonistami:

Odchodzili od siebie, rozchodzili się. Prawie biegiem. Czy kiedykolwiek byli naprawdę razem? Zrastając się dzień po dniu, noc po nocy, czy naprawdę i czy całkiem wspólnie dźwigali wspólny kamień, wspólny garb? Życie? Czy to w ogóle możliwe mieć wspólny garb, nawet w wypadku syjamskich par?

s. 192

Wraca metafora ryb, tym razem nie łowionych w naturze, których prawdziwa krew symbolizuje prawdziwe życie, ale hodowlanych, a więc sztucznych, tak jak para bohaterów udających nieustannie przed sobą i innymi, robiących dobrą minę do złej gry. Przychodzi pora na szczerość:

Para coraz bardziej śniętych ryb, lubująca się w ściankach ciasnego akwarium. Lubująca się w ascetycznym, milczącym egoizmie we dwoje.

s. 192

Milczenie, zamknięcie, skupienie na „ja”, które w tym wypadku udaje „my” — autyzm? Paradoksalnie postawa ta okazuje się na tyle utrwalona, że nie pozwala im się rozejść, decydując o trwałości związku (?):

Najpierw powoli, powłócząc nogami, wstydząc się i wybuchu, i kapitulacji, wstydząc się obnażenia, zdemaskowanych nawzajem skrytek, a potem coraz prędzej. Jeszcze jedno Pomiędzy zmniejszało się za każdym każdego z nich krokiem. Już zobaczyli się. Już się widzą. Już wiedzą, że się schodzą, z powrotem, że zejda się w pół drogi. Sprawiedliwie. Zaraz znowu będą stanowić parę. Syjamską? Zrośniętą? Czy tylko sklejoną?

Nieważne. Ważny ślusarz. Ważny prezent ślubny. Ważny jutrzejszy wyjazd do Konikowej. Muszą razem. Bo jak?

s. 194

Z pomocą przychodzi codzienność, krzątania wokół powszednich spraw tuszuje problem odtrąconego dziecka i wypaczonych relacji pomiędzy małżonkami. „Pomiędzy” znaczy w *Skrytkach* właśnie tę przestrzeń, na której bohaterowie się spotykają, a właściwie mijają, przestrzeń niby-wspólną, w rzeczywistości rozdzieloną chorą dzieckiem, które znajduje się pomiędzy nimi. Ta przegroda, grająca na co dzień rolę problemu, z którym wspólnie trzeba się borykać, jawi się w całej okazałości właśnie w chwili konfliktu będącego chwilą szczerości:

Zawsze wszystko przez nią! Z małym też. Żeby nie jej głupie opory, miałbym teraz drugiego syna. Którego już bym jej nie pozwolił, o, nie!, na nic szczepić! To jej latanie po doktorach, trzęsienie się, ledwo dziecko kichnęło! Ze zdrowego zrobiła co?

s. 192

Z kolei przejściowy sens „pomiędzy” definiuje omawianą już postawę matki (i ojca), która, pozostając w zawieszaniu, ani nie wyrzeka się dziecka, ani nie akceptuje go, zajmuje się nim, jednocześnie się nim nie zajmując. Symbolicznym obrazem tej postawy jest dziecinny pokój w mieszkaniu bohaterów, którego nie mieli odwagi używać, mimo świadomości, że syn nigdy do niego nie wróci. Bohaterka dostrzega wprawdzie tę ambiwalencję, ale znów w odbiciu, w zachowaniu syna, nie swoim:

Chłopiec [...] ani ich chciał, ani ich nie chciał.

s. 31

Oni dla niego, bardziej jeszcze niż on dla nich, byli, ale nie było ich.

s. 55

„Pomiędzy” konotuje także znaczenie otoczenia, w którym bohaterowie przebywają z poczuciem wyobcowania, boleśnie doświadczani widokiem roześmianej córki stróżów, zbyt łatwo pogodzeni z samobójstwem Jana, oznaczającym dlań przede wszystkim kłopoty z nabyciem domu na wsi (a przecież „Jan obiecał czuwać”, s. 175).

Interpersonalnemu aspektowi „pomiędzy” towarzyszy równie istotny aspekt czasowy. Teraźniejszość jest bowiem dla bohaterów czarną dziurą, w której udaje im się przetrwać tylko dzięki wspomnieniom z przeszłości i nadziejom na przyszłość. W rezultacie czas teraz jest czasem straconym:

Na razie byli Pomiędzy. [...] Pojutrze zobaczą. Może nie będzie aż tak źle.

s. 174

Postawa rezygnacji z teraźniejszości na rzecz złudnych wizji przyszłości pokazuje, że życie nie nauczyło naszych bohaterów niczego. Ich niegdyś spokój został zburzony jednej nocy wraz z jednym krzykiem ich dziecka, jeden cios wymierzony przez pijanego stróża jego uroczej córeczce zamienił wesołe, rezolutne dziecko w nieruchome, milczące ciało, zawistne pomówienie Jana o malwersacje z mlekiem pchnęło go do samobójstwa, łańcuszkową reakcją niweczając ich marzenia o domu za miastem. Nawet te obroty losu, które odczuwali na własnej skórze, nie były w stanie podkopać ich wiary w przyjazną przyszłość, a przecież w ich życiu nic nie dzieje się tak, jak to zaplanowali. Optymizm czy naiwna krótkowzroczność?

A może łatwość snucia planów na wspólną przyszłość wynikała z cichej wiary, że nigdy się one nie spełnią? Gdy drugie małżeństwo madame Konik zagroziło ich *status quo*...

Nie byli w stanie tego sobie wyobrazić. Pokój jest wolny. Jest łóżko. Ona może ostatecznie zrezygnować z posady, ale co z tego? Materialnie wielkiej różnicy w ich budżecie to by nie zrobiło, i tak jedna pensja idzie na madame Konik. On może ciągnąć sam, do emerytury. Która jej jednak wypadnie mniejsza, niedosłużona. Jego cały dzień nie będzie w domu, ale ona? A nawet on, do czego będzie wracał wieczorami, zmęczony? Niedziele, te ich wolne trzy niedziele w miesiącu, spędzane w szlafro-kach, przy telewizji, przy biblijno-talmudystycznej lekturze? Jak spędzać cztery wolne niedziele na miesiąc we trójkę? Każdy z sześciu dni tygodnia we dwójkę? Z małym? [...]

Najprawdopodobniej pokój obróciłyby się w celę. Dożywotnią. A dla nich całe mieszkanie w więzieniu. Dożywotnie. Jak długi wyrok i kto go wykona?

s. 173

Interpretacyjna atrakcyjność *Skrytek* polega m.in. na zagęszczeniu literackiej materii. Wątki powracają i nakładają się na siebie, każdy z nich można by ilustrować wieloma cytatami, złożony rysunek psychologiczny postaci domaga się wieloaspektowej oceny, słowa-klucze odsłaniają wciąż nowe znaczenia. Czytelnik może w duchu współczucia usprawiedliwić postawę dwojga głównych bohaterów tragedią, jakiej doświadczyli, przyznając im niejako prawo do psychicznej izolacji jako formy przetrwania. Może też poddać ich zachowanie trzeźwemu osądowi, wchodząc w rolę głosu z *off-u*, którego zabrakło bohaterom dotkniętym we troje nieszczęściem.

Iwona Gralewicz-Wolny

Caches in hearts **On the one novel by Zofia Romanowiczowa**

Summary

The novel by Zofia Romanowiczowa *Skrytki* represents the trend of psychological prose, in particular, the study of a family breaking-up. The author of the sketch analyses the attitudes and behaviours of the couple of main characters, parents of a boy suffering from the disease of a mental isolation from the environment. The very analysis reveals the pathology of relations both between parents and the boy, and between the husband and wife. The latter "relationship", only allegedly sealed by the shared misery, is in fact the

coexistence driven by the force of inertia, like the parental relationship, restricting itself to the actions providing their son's welfare. The interpretation takes into account a symbolic layer of the work (a multidimensionality of the novel's title) and a narration type as formal factors co-creating the meaning of the text and the atmosphere of a game of appearances as characteristic of the novel in question.

Iwona Gralewicz-Wolny

I cassetti nel cuore A proposito di un romanzo di Zofia Romanowiczowa

Riassunto

Il romanzo *Skrytki* di Zofia Romanowiczowa entra nel filone psicologico della letteratura. È uno studio del crollo della famiglia. L'autrice dell'articolo analizza gli atteggiamenti dei due protagonisti, genitori di un ragazzo colpito dalla malattia di isolamento psichico dalla realtà circostante. L'analisi dimostra la patodologicità dei rapporti tra genitori e figlio, e tra marito e moglie. La seconda relazione, apparentemente cementata da una comune sofferenza, in realtà è una coesistenza messa in movimento soltanto da una forza d'inerzia, come una relazione tra genitori che si limitano ad assicurare al figlio solo il benessere materiale. L'interpretazione prende in considerazione la simbolicità dell'opera (l'ambivalenza del titolo) e il genere di narrazione come fattori formali che costruiscono il senso del testo e che creano la sua atmosfera di un gioco delle apparenze.